

WYDWA SWIATY

Białystok, Kwiecień 1937.



Nr 1. Rok I.

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Św. Rocha 25. Tel. 5-18.

TREŚĆ:

1) Od Redakcji. 2) Po prawej i lewej stronie krzyża. — Ks. Piotr Gorodiszcz. 3) Powrót do Ojczyzny. — Ks. Piotr Gorodiszcz. 4) Droga do Chwały — Ks. Józef Fajans.

* * *

Dwa światy! Widzialny i niewidzialny, materialny i metafizyczny. Ten dotykalny — zmysłowy i tamten tajemniczo domniemany, o którym tak mało wiemy. Innymi słowy: „mater” i „duch”. To co bywa, co jest „zjawiskiem” i ten prawdziwy „byt”, czyli istnienie odwieczne”. Dzieje ziemi z ich zaburzeniami, wojnami, cywilizacjami etc. — oraz ich zagadkowa przyczyna.

Wszystko to jest niezmiennie i wiecznie niepokojące. Porywa do badań i dociekań, budzi tysiączne spory, dzieli badaczy na mnóstwo szkół, obozów, wyznań... Chrześcijaństwo nie ma żadnych wątpliwości co do istnienia owych światów — obu. Wyznawcy Marksa widzą tylko jeden — materialny, spychając człowieka do roli kółka w jego olbrzymim, jak mówią — mechanizmie, nie znany jednak, w żadnej prawidłowej konstrukcji mechanicznej, wprowadzając chaos w życie ludzkości, walkę wszystkiego przeciwko wszystkim. Są inni, uznający coś pośredniego — ideę za jedyną rzeczywistość, za przyczynę wszechbytu; jak gdyby idea-myśl mogła sama istnieć bez podmiotu, który ją tworzy, myśli. Z nich to wywodzą się ci różni, niezmiernie liczni, dla których zawsze ważniejsze są ich doktrynki, niż ten, dla kogo je niby tworzą, t. j. człowiek, będący przytem jak ów nos przysłowiowy, co ma istnieć dla tabakiery.

W natłoku, mniej, lub więcej mętnych koncepcyj i fałszywych objawień, tym szczęśliwsi są ci, którzy umieli odnaleźć w sobie ten skarb „nie wietrzejący i nie ubywający” — świadomość owych dwóch światów tak zdecydowanie rozróżnionych przez chrześcijaństwo, tak wyraźnie przez nie określonych. Wiedzą oni, że nie można ani jednego, ani drugiego rozważać oddziel-

nie, że — mocno związana jest „ziemia z niebem“.

„Kto wierzy w Mię, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego. A to mówił o Duchu, którego wziąć mieli wierzący weń“.

Nędznie wygląda świat pozbawiony tego Ducha, lub odwracający się od Niego, ale — „suche miejsce staje się jeziorem a bezwodne źródłami wód“ (Izajasz XXXV, 7), — gdy nachyla się on i pije ze źródła żywota.

Wszystkimi naszymi wysiłkami dążymy ku temu, aby jak najwięcej z tego źródła piło. Przychodzimy z tym pismem do Czytelników w nadziei, że ono mówiąc potrosze o tych wysiłkach i — co najważniejsze — o ich celach, szerząc zrozumienie tych ostatecznych — przyczyni się do rozpowszechnienia życzliwego stanowiska wobec pierwszych, oraz czasem może — do podania ręki tym, którym na drodze do owego źródła kładą się zwykle w obcowaniu wzajemnym ludzi — kłody i padają pod nogi kamienie — chodzi nam tu o dusze dla chrześcijaństwa zdobywane.

REDAKCJA.

Ks. PIOTR GORODISZCZ.

PO PRAWEJ I LEWEJ STRONIE KRZYŻA

Żyjemy w czasach, gdy ludzkość dzieli się na prawicę i lewicę. Odnosimy wrażenie, że na świecie są tylko te dwa ugrupowania, każde z dążeniem do hegemonii, do wypłenienia inaczej myślących. Każde uważa swoje zapatrywania i swoich ludzi za absolut, za bezwzględne dobro, stronę przeciwną za także — zło.

Przy tego rodzaju współzawodnictwie w niepaamięć idzie ta zasadnicza prawda, że w gruncie, bez względu na ugrupowania, ludzie pozostają ci sami. Różnice społeczne i zapatrywania polityczne istoty rzeczy nie zmieniają. Wszędzie mamy do czynienia z tą samą naturą ludzką — pychą, zazdrością i nienawiścią. Każde zrzeszenie ludzkie, nawet najpiękniejszą obdarzone nazwą, będzie posiadało te same przywary. Najwyższy Autorytet wszechświata już na początku dziejów ludzkości taką postawił jej notę: „Wszystko zmyślanie, myśli, serca ich tylko złe było“. (Genesis 6, 5).

Wynalazki i olbrzymi postęp techniki w wielu dziedzinach, ułatwiając życie człowiekowi, niestety, nie przyczyniły się do polepszenia jego serca. Można by bez większego namysłu zastosować do naszych współczesnych miast słowa proroka Jeremiasza, wypowiedziane o mieszkańcach Jerozolimy: „Obchodźcie ulice jerozolimskie, a upatrujcie teraz i obaczcie i szukajcie po ulicach jego, jeśli znajdziecie mę-

ża, jeśli kto jest, coby czynił sąd i szukał prawdy, a przepuszczę mu“. (Jeremiasz 5). Dziś tylko tyle się zmieniło, że prorok mógłby te słowa zastosować nietylko do stolic świata, ale i do wielu małych miasteczek i najmniejszych osad. Wystarczy zajrzeć do codziennej kroniki wydarzeń, aby przejąć się dreszczem wobec ponurego obrazu każdego dnia, gdy zbrodnia wszelkiego rodzaju jest jego niezawodnym arcybutem.

Zaludnienie ziemi i miast rośnie, ale jednocześnie wzrasta i złość ludzka. Czy to nie wzywa nas do podjęcia energiczniejszych kroków dla jej wypłenienia? Cóż mówi o tym absolutne wcielenie dobra na ziemi — Bóg — człowiek, Jezus Chrystus? Jest na ten temat coś przecież, w słynnej przypowieści o pszenicy i kąkolu.

Gdy słudzy chcieli kąkol zebrać, gospodarz zabronił im tego, mówiąc. „Nie, byście snać, zbierając kąkol, nie wykorzenili wraz z nim i pszenicy“. Odkłada to do żniw, aby wtedy zebrany chwast spalić. Chrystus „n“ mówi, że ostateczne wypłenienie złości odbędzie się dopiero po Jego drugim przyjsciu, gdy podzieli On na Sądzie Ostatecznym całą ludzkość na rzeczywiste: prawicę i lewicę.

Nie ma w tym jednak nakazu tolerowania szerzenia się zła aż do tego czasu. Gdy zagraża ono państwu, społeczeństwu, rodzinie, włości i mie-

niu - powinniśmy usunąć je i winnych karać. „Boć nie darmo przełożony nosi miecz” — mówi św. Apostoł Paweł (Do Rzymian XIII, 4).

Gdy chodzi o wspomniany wyżej podział świata, to budzi on już coraz liczniejsze wątpliwości.

Niedawno dwaj znakomici mężowie stanu, ministrowie spraw zagranicznych Polski i Wielkiej Brytanii, Beck i Eden, w czasie swej rozmowy w Londynie wspólnie doszli do przekonania, że nie wolno dzielić Europy na dwa obozy: prawy i lewy.

Najplastyczniejszym, najbardziej charakterystycznym obrazem, czy symbolem, moralności ludzkiej są wydarzenia w czasie Ukrzyżowania. Doniosłości tego najsmutniejszego i najdonioślejszego w dziejach świata dramatu, nie potrzebujemy tutaj udowadniać, chodzi nam tylko o jeden z momentów składających się na nią, mianowicie niezwykłą wszechstronność owego dramatu i to pod każdym względem. Tu w Jerozolimie dokonuje się wtedy przecież zetknięcie dwóch, tak krańcowo różniących się między sobą, światów, jak monoteistyczny kultury hebrajskiej, wschodniej i politeistyczny, kultury zachodniej, grecko-rzymskiej. Cały ówczesny świat znalazł się tam w komplecie, zwłaszcza to, co zdecydował o całej naszej dzisiejszej kulturze. Ten świat tak wszechstronny i etnicznie i kulturalnie i

wreszcie nawet społecznie jest dzięki tej wszechstronności, doskonałą kanwą, na której można wyszyć obraz każdego społeczeństwa, bez względu na wiek, narodowość, warunki życia. Tu nie epoka, Żydzi, czy Rzym, ale człowiek bardzo w reprezentacyjnej postaci pokazuje swoje prawdziwe oblicze. Tak jak niewinność Boga-człowieka staje przed nami w całej swojej pełni i oczywistości, tak i wina nas, ludzi, wobec Niego osiąga tu najwyższe napięcie i może być wzorem i ostrzeżeniem dla wszystkich czasów i stosunków.

Jeden ze sprawozdawców tego wszechdziejowego aktu, św. Marek Ewangelista, mówi o ukrzyżowaniu dwóch złoczyńców-zabójców po obu stronach krzyża Chrystusowego. Odkupiciel świata w tych chwilach wszędzie, gdzie tylko skierował wzrok, spotykał złość ludzką, krwiożerczość, w najlepszym wypadku obojętność. Wszyscy przyczynili się wtedy do Jego cierpienia. Bo któż nie przyłożył do tego ręki...

Czy kapłani z Kaifaszem na czele, którzy powinni byli „sądzić... według zakonu, a rozkazywali bić przeciw zakonowi” (Dzieje Apostolskie 23, 3)?

Czy faryzeusze, nauczeni w piśmie, którzy „dawali dziesięcinę z mięty i anyżu i kminu, a opuszczali poważniejsze rzeczy w Zakonie — sąd,

Ks. PIOTR GORODISZCZ.

POWRÓT DO OJCZYZNY

Wkrótce po wielkiej wojnie zwiedzałem jedno z jej olbrzymich pobojuwisk na zachodzie. Były to pola nagie i bezludne, zorane gigantycznym łemieszem wojny, porżnięte głębokimi rowami, poszarpane lejami granatnymi, oplątane gęstą siecią kolczastego drutu. Dokoła, niemal na całym widnokręgu ciemniały suche ramiona krzyżów. Pod nogami poniewierały się szczątki najróżniejszego żelaza i wszelkich innych metali, połamane, poskręcone dziko i fantastycznie, pomiażdżone tak przez wielki młot dziejowych zapasów wszystkich ludów świata, że pierwotnych ich kształtów niepodobna było rozpoznać.

Patrząc na te szczątki, mimochodem próbowałem odgadnąć, czem je uczyniono najpierw, zanim jeszcze jako „materiał wojenny” przysięży na ten front. Stałem na linii okopów, zwróconej czołem na zachód, więc tego rodzaju myśl dość łatwo przyszła mi. Ileż to wież kościelnych umilkło na długo na mazowieckich równinach, czy wśród wzgórz na podkarpaciu, w dorzeczu Wisły, Niemna, Prypeci, czy Dniestru...

W niewielkim zagłębieniu zielenił się śnieżką spory szmat miedzianej grubej blachy, tuż obok zółcił się mosiądz, szarzało coś podobnego do cyny. Niekształtne strzępy tych kruszców wyglądały jak żywe. Porwane, powycinane dziwacznie, zdawały się patrzeć na siebie, ba — nawet mówić — swą groźną miną, niby chimery z Notre Dame. Patrzałem i oto co mi się zdawało, że odczytuję:

— „Nie sądźcie — mówił mosiądz, że jestem byle czym, w rodzaju zgubionej tu obok podkówki żołnierskiego buta. Pochodzę bardzo szlachetnie. Kiedyś w wspaniałym pałacu byłem na bardzo poczesnym miejscu. Czyszczono mnie niemal co dzień. Ciągłe mnie ujmowały ręce książęce, hrabiowskie i inne wysoko urodzone. Byłem klamką u drzwi pięknego salonu w owym wspaniałym pałacu. Jakże tam było miło... Tylko kto z was ma o tym pojęcie!

Aż nagle nie oczekiwanie zmieniło się wszystko fatalnie. Zrobiło się naraz ciszej i cichiej odtąd z dnia na dzień, aż wielkie komnaty książęce stały się głuche zupełnie. Stało się już tak smutno, że

miłosierdzie i wiarę", którzy „pożerali domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw” (Mateusz XXIII 14)? Których dwulicowość Zbawiciel wywiódł na światło dzienne?

Ci obłudnicy, którzy chcieli Go „usidlić w mowie”, udając tak lojalnych obywateli, gdy zapytywali się Chrystusa: „Godzi li się dać czynsz cesarzowi?”

Czy są bez winy owi urzędnicy rzymscy z Piłatem na czele, którzy tak drżeli o swoje posady, że wystarczyło np. Piłatowi powiedzieć: „Jeśli go wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim”— i ten już struchlał i skazał Zbawiciela wbrew obowiązkowi swego urzędu — na ukrzyżowanie?

Czyż nawet jeden z uczniów Chrystusa nie zdradził, a inny nie zaparł się Go?

A tłum, a rzesza ludzka, czy nie wrzeszczała: „Ukrzyżuj Go!”?

Czemuż ta sama rzesza tak burzyła się godziła na zwolnienie tylko Barabasa, a żądała skazania Jezusa na śmierć? Możliwe, że temu ogółowi był bliższy i bardziej zgadzał się z jego stanem wewnętrznym taki Teudas, o którym mowa jest w Dziejach Apostolskich, „że podawał się za coś, do którego się przywiązało mężów w liczbie koło czterech set, którego zabito”... Bo i wówczas nie brakło wśród

ludzi współczesnych Chrystusowi, jak np. zeloci, którzy podobni tym złoczyńcom z prawej i lewej strony, cierpiącym również męki ukrzyżowania, nic wspólnego jednak z Jezusem Chrystusem nie mieli.

Nie stanowi bowiem różnicy i nie zmienia sytuacji to, po której stronie krzyża Jezusowego stoimy. Mogą krzykliwie zapewniać nam ci, którzy są po lewej, że prawda jest przy nich, że oni tylko są reprezentantami wielkich ideałów, że oni to są tymi, którzy chcą rozpowszechnić ideę braterstwa i stworzyć lepszy porządek świata. Mówią oni, że Chrystus do ich stronnictwa należy, robią z niego marksistę. Zapominają, czy może nie wiedzą w swojej ignorancji, o tym, że gdy się zwrócono do Niego prosząc, aby podzielił spadek, odmówił i rzekł: „Człowiecze! Któż mię postanowił sędzią, albo dzielcą między wami?” (Łukasz XII, 13). Albo o tej nieporównanej obojętności, wobec wartości materialnych, o spokoju, z którym powiedział: „Oddawajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi”... w czym mieści się i stosunek do spełniania obowiązków wobec Państwa.

Mogą ci panowie rozporządzać nieskończoną ilością ładnie brzmiących słów, mogą przyrzekać złote góry, ale z gorzkiego źródła nie może tryskać woda słodka...

żałowałem nawet tych małych figurek, co ledwie głową mogły mnie przy drzwiach dosięgnąć i bardzo często o ino! mnie stamtąd nie oderwały, pouczepiane swawolnie po dwoje, czy troje od razu.

I potem, znowu równie nie oczekiwanie, w tym samym domu zrobiło się pełno i głośno. Pełno nieznanymi ludźmi, krzykliwych, tupiących, klnących. Było tak długo i długo, aż wreszcie stało się to najgorsze — wyrwano nielitościwie pańską, ozdobną klamkę i z najobrzydliwszym, wszelakim szmelcem wrzucono do wielkich, czerwonych pudeł i powieszono daleko. Na nic się zdały protesty i oświadczenie znakomitości pochodzenia. A jeszcze później — było piekło. Jedno w hutniczych piecach, walcowniach i to ostatnie tutaj. I teraz taki upadek w kurzu i śniedzi...

— „Nie wiern, w czym tkwi twa wielkość” — rzekł szary okruch cyny. „Klamka pałacu bogaczy? Słyszałam, co o bogaczach mówił nasz ksiądz z kazalnicy... Bo ja — nic, że tu leżę, ja kiedyś śpiewałam na większemu Panu na chwałę, ja — skromna piszczałka w organach. Pamiętam więc, jak proboszcz mówił o tych drzwiach ze złożonymi klarnkami, do których pukają na próżno głodni i źle odziani. Te drzwi są dla nich zamknięte. Głuche na skargi nędzarzy.

Ach, jak nam było dobrze! My, wszystkie siostry w organach, jedna do drugiej przytulone, zgodnie swój śpiew wносиłyśmy, według tego jak powodował nami stary Jan, organista.

Wszyscyśmy byli starzy. Odwieczny był cały kościół, odwieczne w nim organy, siwiutki jak gołąb ksiądz i nasz Jan wreszcie... Jak on nas i nasze głosy kochał! Jaki był delikatny wobec każdej, jak krzątał się pełen troski, gdy która zaniemogła. Sam jednak niedornagał często, brakło mu nieraz powietrza. Czerwieniał, jak ta tu miedz, gdy jest nowa, i mówił zduszonym głosem. „Zabije mnie kiedy ta astma”... A potem do nas: „Dzieci, ale wam nie powinno nigdy zabraknąć tchu, wy żyć musicie!” Trzeba mu było żałośnie zawieść się kiedyś, później...

Tymczasem śpiew nasz podnosił się wciąż pod wiekowe sklepienia. Czasem brzmiał delikatnie, czasami huczał jak grzmot. Zaczynał, a tłum pobożnych przyłączał się zaraz do nas. Dzieliliśmy wielokrotnie radości i smutki tych ludzi. Grałyśmy do wtóru błogosławieństwom księdza, gdy je dawał nowożeńcom, pogodnie i wesoło. Stałyśmy nasz śpiew do Boga z modlitwą za smutnych i nieszczęśliwych. Wielu z nich wychodziło z kościoła okrzepłych na duchu i śmielszych.

miłosierdzie i wiarę”, którzy „pożerali domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw” (Mateusz XXIII 14)? Których dwulicowość Zbawiciel wywiódł na światło dzienne?

Ci obłudnicy, którzy chcieli Go „usidlić w mowę”, udając tak lojalnych obywateli, gdy zapytywali się Chrystusa: „Godzi li się dać czynsz cesarzowi?”

Czy są bez winy owi urzędnicy rzymscy z Piłatem na czele, którzy tak drżeli o swoje posady, że wystarczyło np. Piłatowi powiedzieć: „Jeśli go wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim”— i ten już struchlał i skazał Zbawiciela wbrew obowiązkom swego urzędu — na ukrzyżowanie?

Czyż nawet jeden z uczniów Chrystusa nie zdradził, a inny nie zaparł się Go?

A tłum, a rzesza ludzka, czy nie wrzeszczała: „(Ukrzyżuj Go!”

Czemuż ta sama rzesza tak burzyła się i godziła na zwolnienie tylko Barabasza, a żądała skazania Jezusa na śmierć? Możliwe, że temu ogłowi był bliższy i bardziej zgadzał się z jego stanem wewnętrznym taki Teudas, o którym mowa jest w Dziejach Apostolskich, „że podawał się za coś, do którego się przywiązało mężów w liczbie koło czterech set, którego zabito”... Bo i wówczas nie brakło wśród

ludzi współczesnych Chrystusowi, jak np. zeloci, którzy podobni tym złoczyńcom z prawej i lewej strony, cierpiącym również męki ukrzyżowania, nic wspólnego jednak z Jezusem Chrystusem nie mieli.

Nie stanowi bowiem różnicy i nie zmienia sytuacji to, po której stronie krzyża Jezusowego stoimy. Mogą krzykliwie zapewniać nam ci, którzy są po lewej, że prawda jest przy nich, że oni tylko są reprezentantami wielkich ideałów, że oni to są tymi, którzy chcą rozpowszechnić ideę braterstwa i stworzyć lepszy porządek świata. Mówią oni, że Chrystus do ich stronnictwa należy, robią z niego marksistę. Zapominają, czy może nie wiedzą w swojej ignorancji, o tym, że gdy się zwrócono do Niego prosząc, aby podzielił spadek, odmówił i rzekł: „Człowiecze! Któż mię postanowił sędzią, albo dzielcą między wami?” (Łukasz XII, 13). Albo o tej nieporównanej obojętności, wobec wartości materialnych, o spokoju, z którym powiedział: „Oddawajcie tedy, co jest cesarskiego cesarzowi”... w czym mieści się i stosunek do spełniania obowiązków wobec Państwa.

Mogą ci panowie rozporządzać nieskończoną ilością ładnie brzmiących słów, mogą przyrzekać złote góry, ale z gorzkiego źródła nie może tryskać woda słodka...

żałowałeni: nawet tych małych figurek, co ledwie głową mogły mnie przy drzwiach dosięgnąć i bardzo często o inoło mnie stamtąd nie oderwały, pouczepiane swawolnie po dwoje, czy troje od razu.

I potem, znowu równie nie oczekiwanie, w tym samym domu zrobiło się pełno i głośno. Pełno nieznanymi ludźmi, krzykliwych, tupiących, klnących. Było tak długo i długo, aż wreszcie stało się to najgorsze — wyrwano nielitościwie pańską, ozdobną klamkę i z najobrzydliwszym, wszelakim szmelcem wrzucono do wielkich, czerwonych pudeł i powieszono daleko. Na nic się zdały protesty i oświadczenia znakomitości pochodzenia. A jeszcze później — było piekło. Jedno w hutniczych piecach, walcowniach i to ostatnie tutaj. I teraz taki upadek w kurzu i śniedzi...

— „Nie wiem, w czym tkwi twa wielkość” — rzekł szary okruch cyny. „Klamka pałacu bogaczy? Słyszałam, co o bogaczach mówił nasz ksiądz z kazałnicy... Bo ja — nic, że tu leżę, ja kiedyś śpiewałam największemu Panu na chwałę, ja — skromna piszczałka w organach. Pamiętam więc, jak proboszcz mówił o tych drzwiach ze złoconymi klamkami, do których pukają na próżno głodni i źle odziani. Te drzwi są dla nich zamknięte. Głuche na skargi nędzarzy.

Ach, jak nam było dobrze! My, wszystkie siostry w organach, jedna do drugiej przytulone, zgodnie swój śpiew wносиłyśmy, według tego jak powodował nami stary Jan, organista.

Wszyscyśmy byli starzy. Odwieczny był cały kościół. Odwieczne w nim organy, siwiutki jak gołab ksiądz i nasz Jan wreszcie... Jak on nas i nasze głosy kochał! Jaki był delikatny wobec każdej, jak krzątał się pełen troski, gdy która zaniemogła. Sam jednak niedornagał często, Brakło mu nieraz powietrza. Czerwieniał, jak ta tu miedź, gdy jest nowa, i mówił zduszonym głosem. „Zabije mnie kiedy ta astma”... A potem do nas: „Dzieci, ale wam nie powinno nigdy zabraknąć tchu, wy żyć musicie!” Trzeba mu było żałośnie zawieść się kiedyś, później...

Tymczasem śpiew nasz podnosił się wciąż pod wiekowe sklepienia. Czasem brzmiał delikatnie, czasami huczał jak grzmot. Zaczynał, a tłum pobożnych przyłączał się zaraz do nas. Dzieliliśmy wielokrotnie radości i smutki tych ludzi. Grałyśmy do wtóru błogosławieństwom księdza, gdy je dawał nowożeńcom, pogodnie i wesole. Stałyśmy nasz śpiew do Boga z modlitwą za smutnych i nieszczęśliwych. Wielu z nich wychodziło z kościoła okrzepłych na duchu i śmielszych.

Takim samym błędem, jak wynoszenie nade wszystko zasad tych, którzy są na lewo od krzyża, byłoby dawanie pierwszeństwa stronie prawej. Nie wystarczy również stać tutaj. Nie wystarczy powoływać się na pochodzenie i tradycję. Można tego nie lekceważyć, ale mają one wartość dopiero wtedy, gdy połączone są ze szczerymi i dobrymi dążeniami.

Po prawej stronie znajdują się jeszcze inni, ci, którzy nędzę świata wyzyskują dla swoich osobistych korzyści. Ta nędza jest wyzyskiwana zresztą i po lewej, tylko inaczej. Tam mówią o niej dużo i często, aby tym mówieniem wzbudzić falę niezadowolonia tak wysoko, aby wzniosła mówców na szczyty kariery życiowej, politycznej i oczywiście materialnej, bo cóżby to inaczej było warte dla nich... Po prawej — przeciwnie, o nędzy mów się bardzo mało, ale wykorzystuje się ją po to, aby z „bliźniego” zrobić niewolnika kręgu interesów bankiera, czy fabrykanta X. Y., zwierzę pociągowe, które pracować musi za grosze, bo wie, że może stracić i to. Po tej samej stronie są i „fabrykanci śmierci”, ci, którzy wznecają i przedłużają wojny, żeby ciągnąć z nich zbrodnicze zyski, którzy nie wahają się uzbrajać przeciwników swego narodu i państwa, dbając wyłącznie o zapełnienie swoich kas

ogniotrwałych, bez względu na to, że sprzedana broń zostanie zwrócona niezwłocznie w piersi tych, których powinni przede wszystkim uznać za swoich braci. Po tej stronie...

Po tej i po tamtej są ci sami przestępcy, z całkowitym powodzeniem unikający sprawiedliwości ludzkiej na rzecz Boskiej. Ta jest niechybna. Dzięki ludzkiej mogą stwarzać pozory bezkarności zła na świecie, ale tamtej nie uszedł jeszcze nikt...

I oto obraz Golgoty przybiera inny wygląd. Nad tymi, którzy są po prawej i tymi po lewej, ponad wszelką złość i okrucieństwo, wznosi się Chrystusowy krzyż. Płynie do niebios modlitwa, która napędza swoim echem cały świat. Wzbudza wstrząs we wszystkich obozach. Obudzone zostaje sumienie. Z krzyża płyną słowa:

— „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią”...

Pomoc i prawda przecież są w środku, i w środku tym jest tu sam Bóg-Człowiek, pośrednik pomiędzy Bogiem i ludźmi, Ten, który ideał królestwa Bożego przypieczętował swą własną krwią i który przejął ją nie dla błahych, wątpliwych i urojonych ideałów, lecz aby odrodzić w człowieku obraz Boży i połączyć człowieka z człowiekiem.

W kraju naszym rządili wtedy zli, obcy najeźdźcy. Więc śpiewaliśmy dlatego wspaniałe pieśni z dni chwały, dawne przepiękne melodie, aby w uciśnionym narodzie podtrzymywać wiarę w przyszłe zwycięskie jutro.

Aż kiedyś wreszcie sprawdziło się proroctwo, zawarte w tej Chrystusowej zapowiedzi, wyczytanej nam z Ewangelii przez sędziwego kaznodzieję:

„Bo usłyszycie wojny i wieści o wojnach, żebyście się nie trwożyli w sobie, bo się musi stać”...

Stało się wreszcie. Zrazu słyszeliśmy ją z daleka, i tylko jej głuchy pomruk dochodził do starej świątyni.

W tej zaś było coraz pełniej, śpiewy i modlitwy stawały się coraz bardziej wzruszające. Pomruk zamienił się wreszcie w grzmot, i którejs nocy uderzył w wieżycę piorun i rozwalił ją na dwoje. Zamilkły wiekowe dzwony.

A potem znikł stary pleban. Zabrali go jacyś nowi obcy, inni najeźdźcy, którzy wypędzili starych, a przybyli z piorunem wojny. Został jedynie nasz Jan, kochany dobry Jan...

Gdy przyszli ci nowi obcy — siedział na ławce, na chórze wśród gruzu, odłamków drzewa... Siedział znieruchomiał. Kiedy przybysze rzucili się na organy i rwać zaczęli piszczałki, gdy nigdy nie znanym sobie szczękiem wołałyśmy jego pomocy —

nie drgnął nawet. Już nie miał poruszyć się nigdy...

A potem było to sarno, co opowiadał mosiądz. W ostatku zaczęliśmy służyć śmierci, my, które krzepiliśmy życie, służąc Bogu i temu co dobre i piękne na tym świecie.”

Dzień już — przygasał, sylwety krzyżów stawały się coraz ciemniejsze, zagłębienie, w którym leżały poszarpane metalowe szczątki, zapadło w cień. Straciłem z oczu niemą rozmowę.

Następnego dnia kończyłem zwiedzanie tych po bojowisk i wracając, przy miejscu mego wczorajszego odpoczynku, spotkałem grupę turystów. Przyjechali autami, rozsypali się po polu i rowach strzeleckich, szukając „pamiątek wojennych”.

Opodał był jeden z wielu tysięcy cmentarzy. Nad jedną z mogił siedziała para starszków, widziałem ich jeszcze poprzedniego dnia. Od wielu tygodni obeszli już niejedną setkę mogił — szukali grobu syna. Czyżby znaleźli? Podszedłem bliżej — i na krzyżu były tylko dwa wyrazy: „Inconnu — Unknown”. Na grobie leżał wieniec, zapewne przeznaczony dla syna. Usynowili więc nieznanego. Niechże i o nim ktoś pamięta. A może to właśnie ich syn?...

Tymczasem turyści bawili się wcale wesoło. Pełno ich było wszędzie. Ustawiali się w najrozmaitszych pozach, na różnych miejscach, fotografowali

Wobec tej wielkiej, ofiarnej miłości zniknąć powinna zarozumiałość i pycha człowieka po prawej, czy po lewej stronie krzyża Jezusowego.

Czy to jest tak ważne, gdzie stoimy? Nie, lecz Ten, który stoi wśród nas. Choć o to, kto jest

ośrodkiem naszego życia, w którą stronę są skierowane nasze oczy i uszy.

Nie to bowiem jest ważne, jakie miejsce zajmujemy koło Jezusa, lecz miejsce, które On zajmuje w życiu naszym.

Ks. JÓZEF FAJANS.

DROGA DO CHWAŁY *)

„Posłał przed nimi... Józefa, którego nogi pętami trąpili, a żelazo scisnęło ciało jego”.

Psałm CV 17-18 w.

Dzień 19-go marca na zawsze związany jest w pamięci Narodu z postacią Wodza i Budowniczego Państwa Polskiego. Czy trzeba na to dowodów?...

Jeżeli teraz przeżywamy mocną falę dążenia do jedności całego narodu, to czy możemy pochwalić się stwierdzeniem, że tak było zawsze? W rzeczywistości to dążenie miało wyraz najpierw w jednej osobie, w jednym przez Boga wybranym człowieku, aby dopiero później znaleźć szerokie zrozumienie w narodzie.

Dzień imienia Pierwszego Marszałka Polski,

Kazanie wygłoszone w czasie uroczystego nabżenstwa przez Ks. J. Fajansa w dniu imienia Marszałka 19. III. 1937r. w Kościele Św. Pawła w Białymstoku.

wzajemnie, śmiali się, dowcipkowali. Dziewczęta bawiły się jak na zabawie karnawałowej. Jeden z młodych ludzi poszedł do zagłębienia, w którym spoczywali morwczorajsi znajomkowie, owe kawałki metali. Podniósł miedź, obejrzał i widac było, że ma ochotę ją zabrać. W tej chwili jednak podbiegła do niego dziewczyna. Była bardzo młoda, bardzo umalowana i nie wyjmowała papierosa z zębów. Wyrwała mu metal z ręki i, pokazując reszcie towarzystwa, śmiała się jak szalona: „Jak wam się podoba skarb, który on chce zabrać, wracając do New-Yorku?” Nie czekając odpowiedzi, cisnęła miedź z powrotem w zagłębienie. Metal szczękął z oburzeniem i umilkł.

Niebawem młoda plutokracja, dzieci diabła, zwanego dolarem, ubóstwiająca go, w jego służbie zmieniająca się w maszyny, powstawała w inne maszyny i nareszcie opuściła to pole, na którym nie umiała zachować się, którego powagi nie zdolna była zrozumieć. A ja powróciłem do moich znajomych z metalu...

Miedź była oburzona. „Zdarzało mi się różnie,

prawie zawsze wypadający w okresie wielkiego postu, gdy ubolewamy nad swymi ułomnościami duchowymi i grzechami, niech i nam przypomni te strony cierpienia i smutku, przez które przeszedł Wielki Budowniczy Polski Odrodzonej, zanim doszedł do takiej sławy i chwały, że trumna jego razem z królewskimi na Wawelu spoczęła.

Niezaprzeczenie, w historii Polski spełniło się słowo biblijne, powiedziane co prawda w stosunku do Izraelitów, ale mogące być zastosowane do każdego narodu, któremu Bóg wywalcza wolność:

„Posłał przed nimi Józefa którego nogi pętami trąpili, a żelazo scisnęło ciało jego”.

Jak historia Józefa jest obrazem dziejów Izraelitów, jak w życiu Jezusa Nazareńskiego — Zbawiciela można zobaczyć historię ludzkości, tak odzwierciedla się historia wolnego ducha Polskiego, w życiu Wielkiego Budowniczego Polski, który po trzykroć był więziony: na Syberii po raz pierwszy,

zanim tu przyszedł, nieraz bardzo źle, ale jeszcze nikt tak nieprzyjemnie miłą nie rzucił. Nie chodzi mi nawet już o moje pochodzenie, chociaż nim tak się nie chwale, jak mosiądz. Bo trzeba ci wiedzieć cyno, że ty jesteś z chóru a ja z wieży tego samego Kościoła... Byłam w dzwonie, który też śpiewał na chwałę Panu, a ludziom zwiastował czas modlitwy i jak wy, organy, uczestniczył w ich troskach i weselach”.

Cyna wyraźnie wydawała się wzruszona. „Szkoda, że dopiero teraz dowiaduję się o tym” — odpowiedziała. „Wprawdzie kiedyś nie zawsze żyliśmy w zgodzie, bo potężny głos dzwonu głużył niejednokrotnie organy, ale...”

— „Ach, jeżeli głużył, to przecież nie przez żadną złośliwość. Dzwonił, gdy stary Józef ciągnął za sznur. Nasz staruszek czynił to zresztą ostrożnie, szanował bowiem poważny wiek dzwonów, ściślej — kilka wieków nawet. Nie tak jak ci dziwacznicy młodzi, którzy tu byli niedawno — ci niczego nie umieją uszanować.”

następnie jako wydawca „Robotnika” w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej i wreszcie w ciągu 15 miesięcy w Magdeburgu.

Wschodnie i zachodnie więzienia — oto miejsca, gdzie została wykuta wolność Polski.

Tego Józefa także „nogi pętami trapili”, abyśmy mogli korzystać z wolności Ojczyzny. Ten „bene natus i possessionatus”, syn szlacheckiego i starego rodu polskiego nie chciał korzystać ze swego dobrobytu i przywilejów urodzenia, ale wolał tułać się przez dłuższy czas na obczyźnie, pracując i walcząc o wyzwolenie kraju, niż korzystać ze sromotnych honorów: „ospałego i gnuśnego, zgrzybiałego tego świata”. Milszy mu był szary robotnik i chłop, niż kto inny, mówił bowiem: „Cały naród cierpi, ale do kogoż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopcy i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej”.

Naród zaś w jego pojęciu rozumiany jest nie jako kasta, nie jakaś mała warstwa ludzi wyposażonych w bogactwa i wykształconych, lecz „jako wielomilionowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową i historią, przynależnością do tego, a nie innego narodu, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski”.

Dlatego też ta postać, która tyle przecierpiała, uwieczniona jest aureolą chwały, dlatego mógł on

zostać wodzem; znał duszę tego narodu, który prowadził, i umiał wznosić się ponad partyjne interesy oddzielnych grup i tak pogardzał partyjniactwem i małostkowością.

W wspomnieniu „Bunt więzienny w Irlucku” opowiada Piłsudski: „Szedłem krokiem niepewnym nawpół omdlały. Dusiła mnie bezsilna złość, gorczył grubiańsko zdeptanej godności osobistej dławiona mi gardło. Słyszałem wokół brutalne słowa żołdaków, popędzających mych kolegów, słyszałem głucho dźwięki uderzeń... Gdy nazajutrz rano wypuścili nas na korytarz i mogliśmy się wzajemnie obejrzeć spostrzedliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani”. To było w 1887 roku, a w roku 1914 Marszałek Piłsudski tworzy legiony, tworzy typ zdolnego do największych poświęceń żołnierza, którego najwyższym wzorem jest przedewszystkiem on sam.

W tych moralnych zaletach żołnierza polskiego tkwi tajemnica późniejszego „cudu nad Wisłą”.

Oto obraz legionisty według słów Marszałka: „Legioniści odznaczeni jakgdyby pewną przekorą w stosunku do otoczenia, przekorą, która daje siłę i odwagę znoszenia największych ciężarów. Przekornie postanowiliśmy dowieść, że możemy dokonać o wiele większych rzeczy, niż te, których od nas zadano”. I ziścił się cud.

samego feldfebla.

Tu miedź rozgniewała się na dobre. „Co? tego samego, który tłukł tobą rekrutów, gdy im nie umiał dobrze wytłumaczyć zasad służby wojskowej? Widziałam to przypadkiem. No — to nie masz, czym chwalić się.”

Zawtórowały jej inne meta e swoim oburzeniem, i zdawało się przez chwilę, że zgniotą niefortunna klamrę. Zaprotestowała cyna ze swoim, jak wiadomo, miękkim sercem.

— „Co chcecie zrobić z tą głupią klanrą? Macie zamiar postępować tak jak ludzie? I ona już miała za swoje; i jej groziło ciągle zniszczenie; i teraz wreszcie nie wiadomo, co z nią zrobią. Wszyscy jesteśmy równi w naszym nieszczęściu”.

Słowa te jakby znalazły uznanie. I nie wiadomo, czy dlatego, że wózek wyjechał na równiejszą drogę, czy dzięki wymowie cyny, dosyć że uspokoiło się wszystko. Tylko miedź jeszcze trochę z cicha i żałośnie pobrzękiwała:

— „Co z nami będzie? Kiedy nareszcie nadejdzie kres naszym mękom i powrócimy do ojczystego domu?”

— „Trzeba, siostrzyczko, wierzyć w Opatrzność Boską” — odrzekła cyna. „Słyszałam kiedyś naszego księdza, gdy opowiadał zaczerpniętą z Ewangelii

Los zarządził, że przypadkowo jeszcze raz i w innych okolicznościach zobaczyłem moje „metale” z ich wyrazistą mimiką. Wyjeżdżałem już z pobliska linii dawnego frontu, kiedy przybył do mnie znajomy. Poszliśmy razem nad okopy, groby i rozwalone schrony betonowe. Gdy mijalem znajome zagłębienie, już wymownej trójki w nim nie było. Myślałem, że jednak jakiś bezmyślny kolekcjoner zabrał je, ale omyliłem się; przecież — co innego było im sądzone. Wracając, spotkaliśmy chłopski wózek. To właściciel zagrody, która kiedyś stała na miejscu późniejszych okopów, porządkował swoją działkę. Tymczasem zbierał porzucony na niej metalowy łom, aby go spieniężyć. Na wózku rozpoznałem i cynę i miedź i pyszny mosiądz, w licznym, bardzo mieszanym towarzystwie, wzajemnie bardzo niezadowolonym z siebie. Wyrażane to było już nietylko mimicznie, ale i bardzo głośno. Wózek skakał po wybojach, a wszystko na nim trzęsło się, brzęcząc niemilosierdzie. Najgłośniejsza była jakaś klamra z dosyć zarozumiałym napisem: „Bóg z nami”. Chwaliła się tym napisem i narzekała na nieobyczajność reszty towarzystwa, że rozpychało się i tłukło wzajemnie. Nie omieszkała dodać, że także jest klanrą z pasa

Ten „żołnierz bez ojczyzny”, z którego tak wojska austriackie szydziły, ale nie bacząc na to posyłały go na najniebezpieczniejsze odcinki frontu, dla wykonywania najtrudniejszych zadań, — wywalczył ojczyznę, a tamtego austriackiego ojczyzna leży w gruzach. Bo w żołnierza polskiego Wódz wpoił: „możliwie wiele ambicji, honoru, godności własnej, poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego”. Rzeczywiście ten żołnierz bez ojczyzny... podobny był Abrahamowi (Do Żydów 11. 18), który wiarą powołany będąc poszedł na ono miejsce, które miał wiać za dziedzictwo i wyszedł nie wiedząc dokąd idzie”.

Wszystkie trudy i znoje, wszystkie niewole i więzienia, wszystkie walki wewnętrzne i zewnętrzne posłużyły ku temu, aby wyrobić prawdziwego żołnierza chrześcijanina, który nie zważając na to że był „przemęczony albo napół głodny, bez ciepłej odzieży, w podartym obuwiu” nie tylko wywalczył wolność ojczyzny, lecz w chwili niebezpieczeń-

stwa dla całej Europy i kultury chrześcijańskiej wywalczył tak dla swego kraju, jak i dla innych, sąsiednich wolność sumienia i godność osobistą i zmiażdżył głowę potworowi bezbożnictwa sowieckiego.

Dziś w dniu imienin tego Wodza, Żołnierza i Bohatera wdzięczni za niego Bogu wspominamy jego dzieje, myślimy o wielkiej spuściźnie, którą nam pozostawił. Z pomocą Bożą będziemy walczyli o urzędy i urzędy w nas tego żołnierza, wodza i obywatela, a na tej drodze nie lękajmy się cierpień i walki. Pamiętajmy, że aby być wodzem i aby móc rozkazywać, trzeba umieć słuchać. Pamiętajmy o dziejach tego Józefa, „którego nogi pętami trapił”, naśladowujmy je i bądźmy mu wdzięczni za wszystko, co dla nas uczynił.

Ale nie słyszeliśmy jeszcze wszystkiego o nim.

„Postawił go panem domu swego... Aby starców jego mądrości nauczał”... Świadcami tego jesteśmy wszyscy. Uczmy się jego mądrości. Czcijmy jego pamięć i szanujmy jego wysiłki. Oby nam Bóg Wszechmocny raczył w tym dopomóc.

przypowieść o ptakach, których pięć sprzedaje się za dwa assarie. Bóg jednak, nie zapomina o nich, chociaż są tak tanie.”

* * *

Wróciłem do kraju. Wiosna panowała w pełni. Tak już jest, że można przeżyć tych wicsen bardzo wiele, można dożyć nawet ostatniej w życiu, a każda będzie budziła w nas tę samą radość, co i poprzednie. Ta jednak była wyjątkowo radosna, miała szczęście być wiosną odrodzenia państwa i narodu pod własnym wreszcie rządem, kraju, w którym gospodarowali już jego prawdziwi gospodarze i urządzali się we własnym domu, wedle własnego uznania i potrzeb. Polska jak długa i szeroka leczyła swoje rany wojenne rękami swoich synów. Robota wrzała.

Naprawiono i nawpół rozwaloną wieżę starego kościołka. Wróciły tam dzwony, zaś na chór — organy. Zagrały po raz pierwszy w święto Zmartwychstania — dzisiaj wielokrotnego. Zmartwychstała bowiem jeszcze i odrodziła się Ojczyzna, a w ogromnej mierze dzięki temu wróciła do życia wiekowa świątynia. Grzmiał dzwon, huczały organy. Zdawało mi się — że poznaję... głosy moich „znajomych” z zachodniego frontu. Piszczalki wróciły na dawne miejsce i uśmiechały się do mnie przyjaźnie i zapewne, nie miały już pretensji do dzwonu, dziś również we-

sołego. Tak to brzmiało i wyglądało, iż nabrałem przekonania, że to napewno oni, czy one. Przecież nie byłoby w tym nic dziwnego. O wiele dziwniejsze sprawy dochodzą do skutku na świecie. Niektórzy zowią to „ślepy przypadkiem”, inni mówią wtedy: „zagadkowo”, „fatum”... Przeważnie są to ci, którzy albo nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć o istnieniu Stwórcy wszechświata, którego woli wszakże — podlega i najdrobniejszy pyłek. Ta to niewidzialna i przepiętna ręka, rządząca z równą łatwością mocarnymi jak i słabymi tego świata, czyż nie mogła tych ułamków materii ponownie przeprowadzić przez piec ognisty i wrócić dawnym ich przeznaczeniom?

Wrócił do ojczyzny jej żołnierz tułający się dla jej wyzwolenia po wszystkich krańcach świata, wróciło słońce wolności, wróciły z nim ptaki do swych gniazd. Stary bocian, z wysokiej topoli, który uwił sobie gniazdo na położonej tam bronie, wydaje się szczególnie rad i klekoce jakby o wiele weselej, niż dawniej.

Kościół jest przepelniony. „Wesoły nam dziś dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał!” Dziś wszyscy jakoś wiedzą o tym lepiej, niż kiedykolwiek.

— „Wróciłyśmy do ojczyzny — do wolnej Ojczyzny! Jesteśmy w domu — we własnym już domu! Nie boimy się już żadnej obcej i brutalnej ręki!” — śpiewają organy i dzwony.

„Alleluja, alleluja!”